



Okres zakończenia świąt bożenarodzeniowych jest dla chrześcijanina dobrą okazją, aby nadać nowy sens prezentom, którymi tak szczerze obdarowywaliśmy się na Boże Narodzenie. Obserwacja świątecznej lawiny prezentów rodzi w sercu wiele pytań. Czy po to, by obdarzać, dzielić się dobrem i ciepłem, konieczna jest potrzebna okazja? Czy w prezentach „z okazji” ważniejsze jest święto czy osoba? A co się dzieje pomiędzy „okazjami”? Chrześcijaństwo zna dwie najbardziej rozpowszechnione formy daru materialnego: prezent i jałmużna. Święto (religijne, narodowe bądź osobiste) jest okazją do wyrazu miłości w stosunku do bliskiej osoby poprzez materialną formę konkretnego prezentu. Jest też inny (nie uroczysty i mniej osobisty) sposób obdarowywania, wyrażający miłość do bliźniego w bardziej szerokim zakresie. Jest nim jałmużna – materialna pomoc człowiekowi w potrzebie. I jeżeli z prezentami świątecznymi nasze (w większości chrześcijańskie) społeczeństwo nie ma problemów, to sprawa jałmużny budzi niepokój swym niechrześcijańskim obliczem. Logika jałmużny u szeregowych obywateli Białorusi jest bardzo prosta.

Każdy ma możliwość albo zarobić pieniądze, albo dostawać jakiś zasiłek socjalny. To oznacza, że bez pieniędzy nikt nie siedzi. Znaczący, uliczni żebracy to oszukańcy, którym nie należy dawać jałmużny, ponieważ mają środki do życia. Za taką pozycją kryje się pewne przekonanie: jałmużnę należy dawać ludziom, którzy w ogóle nie mają środków do życia, żeby nie umarli z głodu. Taka logika jest humanitarna, ale nie chrześcijańska. Często logika „humanizmu” jest wzmocniona dramatycznymi faktami. Ktoś żebrze, bo przepił swoją emeryturę lub zarobek, albo z powodu problemów psychicznych wydał pieniądze i nie ma, za co żyć i karmić dzieci. Czasem na słabości takich ludzi z marginesu, pijaków, psychicznie nie zrównoważonych, inwalidów niektóre grupy przestępcze robią czarny interes, czyniąc ich środkiem do zarabiania pieniędzy przez jałmużnę. Organizują sieci żebraków, którzy są wykorzystywani do zbierania jałmużny, w zamian zaś gwarantują im minimum życiowe, poczucie bezpieczeństwa. Jednak żebracy wiedzą, że tych, kto nie przynosi należytego dochodu, wypędzają z „komuny”, rzucając na pastwę losu. Koło strachu się zamyka. Zwykli przechodnie, widząc w żebraku na ulicy właśnie takiego członka grupy przestępczej, z obrzydzeniem przechodzą obok.

Przyczyny, z powodu których człowiek trafia w sytuację skrajnej nędzy, są dość nieproste i moralnie niejednoznaczne. Jest to splot życiowych sytuacji, które doprowadzają do alkoholizmu, samoizolacji osoby od społeczeństwa, różnego rodzaju odchyleń psychicznych. Jest również taka kategoria ludzi biednych, którzy nie sami, lecz za sprawą rodziców (alkoholików, osób z

marginesu, psychicznie nieźrównoważonych) przyszli na świat już w sytuacji patologicznej i od dzieciństwa są skazani na żebractwo, oszukaństwo i kryminał. Jedyńm ratunkiem, który często podpowiada im ich uboga rzeczywistość, jest zgoda na wykorzystywanie siebie, swego bólu, swego ciała po to, by jakoś żyć. W drugim zaś pokoleniu żebractwo i oszukaństwo po to, by żyć, są już swoim, ojczystym światem w odróżnieniu od świata obcego, cywilizowanego.

Za tą osobą, obok której tak często z obrzydzeniem spieszą się przejść przechodnie, kryje się przerażający los człowieka, który jeszcze nie tak dawno był taki sam, jak oni, a teraz, brudny, siedzi na asfalcie z wyciągniętą ręką. Być może, kiedyś on tak samo przechodził z obrzydzeniem obok żebrzącego biedaka, pewny, że jemu to się nigdy nie przydarzy. Jednak rzeczywistość naszego życia jest nieprzewidywana.

Wielu wierzących, mijając tych, którzy żebrzą, lub mając zubożałych sąsiedzi-alkoholików, zawsze odczuwa moralny niepokój: „Dać pieniądze czy nie dać; jeżeli pomagać, to w jakim stopniu?” Czasami rodzi się sprawiedliwe oburzenie, kiedy żebrak lub alkoholik kłamie w żywe oczy, zmyślając, jak mu są potrzebne pieniądze na leki czy na bilet, i nawet pokazuje odpowiednie papiery. Chce się gniewnie odpędzić oszukańca. Lecz czy naprawdę oszukuje? A jeżeli tym razem nie kłamie, a rzeczywiście potrzebuje pomocy? Zawsze rodzi się w sercu moralny dylemat: „Dopomóc, nawet jeżeli przepije te pieniądze, czy nie dopomóc i skazać człowieka na śmierć?” Większość moralnych dylematów odnośnie jałmużny rodzi się z powodu nie chrześcijańskiego, lecz wyłącznie ludzkiego podejścia do sprawy. Dając jałmużnę, człowiek stara się rozważyć, czy rzeczywiście dana osoba potrzebuje pomocy i na co pójdą jego pieniądze. Żeby sprawiedliwie ocenić wszystkie „za” i „przeciw”, należałoby tyle wiedzieć o tej proszącej osobie, ile może wiedzieć tylko Bóg. Dlatego chęć opierania jałmużny na sprawiedliwości zawsze będzie tonęła w błędach i dylematach. Jałmużna i łaska nie są sprawą sprawiedliwości, lecz miłości! Nie możemy i nie powinniśmy nikogo osądzać. Sąd należy zostawić dla Pana Boga, Sędzi sprawiedliwego. Tak naprawdę ten, kto daje jałmużnę, powinien postawić przed sobą pytanie: okazać miłosierdzie do żebraka czy nie? Jednak, na żal dla sekularyzowanego świata, miłosierdzie opierające się na emocjach lub motywowane wyłącznie współczuciem, jest dość płytkie. Na ludzkim poziomie zawsze można słusznie usprawiedliwić swoją niechęć do dawania jałmużny.

Chrześcijańska nauka o jałmużnie opiera się nie na współczuciu, lecz na miłości do Boga i bliźniego. Prawda wiary o braterstwie wszystkich ludzi w Panu, fakt Samoofiarowania za nas Syna Bożego jest ogromnym wyzwaniem dla każdego chrześcijanina, żeby nie tylko na słowach, lecz i czynem poświadczać miłość do Boga i bliźniego. Dlatego, pomagając człowiekowi w potrzebie, w przypadku, jeżeli działanie po ludzku wydaje się nieskuteczne, chrześcijanie robią to dla Chrystusa, który chce, żebyśmy się uczyli miłować i być miłosierni bezinteresownie, tak jak On. Pan Bóg nie zmusza nas do dawania jałmużny, nie określa ilości ofiar. On nawołuje nas do tego, żeby nasza motywacja nie ograniczała się rachunkiem lub litością, lecz była wysokie chrześcijańskim przypodobnieniem do Boga, wzór którego nosi w sobie każdy człowiek, za którego ofiarował Siebie Jezus. Przed Nim każdy z nas jest godny litości i miłosierdzia. Bóg okazuje nam miłosierdzie, chociaż my, jak ci żebracy i pijacy, przez cały czas marnujemy Jego znacznie cenniejszą od wszystkich naszych ofiar jałmużnę Życia. On nie zmusza, a tylko nawołuje nas choć trochę, w jakim stopniu to tylko jest możliwe, dążyć do tego, byśmy byli podobni do Niego nie tylko w sprawiedliwości, ale i w konkretnych czynach miłosiernej miłości. Wtedy każdy prezent będzie chciany, ponieważ będzie darem osoby dla osoby. Wtedy każda drobna jałmużna stanie się bezcennym skarbem udziału w Chrystusowej sprawie ratowania ludzi i robi nas jeszcze bardziej podobnymi do naszego Ojca Niebieskiego.

Jałmużna: logika rachunku czy wiary?

Wpisany przez ks. Андрэй Рылка
12.02.2010 03:00

Zaś udział w Chrystusowym darze miłosierdzia może odkryć i dla ofiarodawcy, i dla obdarzonego nieznaną dotąd drogę powrotu do normalnego życia z Bogiem.